



Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. Gazeta Podhalańska wychodzi raz w tygodniu, każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM,
administracji: RYNEK 4. l. p. — Rękopi-
sów nie zwraca się, listów nieopłaconych
nie przyjmuje się. Do listów wymagających
odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru
20 groszy.

Konto czek. P. K. O.
Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Pol-
sce 2 złote. — W Ameryce rocznie 2
dolary. — Ogłoszenia według umowy
z Administracją. Niektóre (nie zakle-
jone) są wolne od podatku pocztowego.

Dziesięciolecie dostępu Polski do morza.

W dniu 10 lutego upłynęło 10 lat od chwili
odzyskania Pomorza z rąk niemieckich i połącze-
nia go z Macierzą polską. General Haller rzuca-
jąc złoty pierścień w fale Bałtyku dokonał sym-
bolicznych zaślubin Polski z Morzem. Podobnego
obrzędu dokonywali rok rocznie dożowie weneccy
jak długo Wenecja była niepodległą Rzeczpospolitą.

nie wiele ponad 1/4 część globu; jest więc ra-
czej potężną wyspą, którą można opłynąć wokół
morzem. Morze, chociaż dzieli kontynenty, dzieli
narody i stanowi tamę w ich rozprzestrzenianiu
się, zbliża je też najbardziej do siebie i stanowi
najdogodniejszy i najtańszy gościniec między
najodleglejszymi zakątkami ziemi. Morze otwiera
bezpośredni dostęp i zachęca do stałych stosun-
ków między narodami.

Powstanie naszej europejskiej kultury wiąże się

Hallo! Hallo!

Gospodarzu — dobrze mi tu,
Bom se podjadł KAINITU
Dobrze płacę za komorne
I podziękuję składam korne.



Nasuwa się nam pytanie, jakie znaczenie ma
morze dla ludzkości, a dla naszego narodu szcze-
gólnie? Morze stanowi główną część składową
powierzchni kuli ziemskiej. Suchy ląd stanowi

ściślej z morzem Śródziemnem. W sąsiedztwie
Śród. morza rozwinęły się kultury orientalne. Mo-
rze to pobudziło twórczość Greków, którzy nam
dali swą pełną prostotę a tak piękną i harmonijną

kulturę, matkę naszej europejskiej. Narody, które osiedliły się nad jego ciepłymi falami i pod pogodnym, lazurowym niebem dokonały czegoś więcej — one to rozniosły elementy tej kultury daleko poza obręb swej ojczyzny. Fenicjanie np. sięgnęli z swego syryjskiego wybrzeża do Oceanu, W. Brytanji, Bałtyku, opłynęli Afrykę, a podobno byli pierwszymi odkrywcami Ameryki. Po nich Grecy, Rzymianie, Arabowie, Włosi byli kolejno rozsądnikami tejże kultury. Uniwersalizm państwa rzymskiego ułatwił chrześcijaństwu spełnienie roli wychowawcy narodów. A gdy Arabowie przynieśli z Chin igłę magnetyczną, mogły narody romańskie, Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy ogarnąć wpływami swemi najdalej oceanu.

Jeśli w starożytności byli Grecy nauczycielami narodów, — to u schyłku wieków średnich, stali się nimi Włosi. Oni to wytworzyli początki nowoczesnej kultury gospodarczej, opartej na kapitale pieniężnym. Rozwinęli handel, oparty na bankach, spółkach — jak i przemysł rzemieślniczy. Rozwinęli nowe formy życia politycznego. A tej bujności życia gospodarczego i politycznego odpowiada w pełni rozkwit umysłowej kultury, Włosi przeszczepiają te swoje zdobycze do Europy zachodniej i środkowej. Przedstawiciele narodów chrześcijańskich przybywają tłumnie do Włoch tu się uczyć.

Nad dolnym Renem spotyka się ta romańska kultura z elementami nowymi, idącymi z północy.

I północne Morze Śródziemne tj. Bałtyk i Morze niemieckie, rozgrodzone wałami Jutlandzkim — odegrało podobną rolę. Tu od 2 go tysiąclecia przed Chr. budzi się żywy ruch. Uczestniczą w nim ludy germańskie, celtyckie, Słowianie i Letowie kolejno. Ale dopiero w czasie od VIII — XII w. po Chr. wystąpili z wielką siłą skandynawscy wikingowie, jako okrutni rabusie, znakomici żeglarze, pełni przedsiębiorczości kupcy i odkrywcy. Na swych lekkich łodziach wdzierają się drogami wodnymi w głąb ładu; Wołgą dostają się na Kaspik, Dnieprzem i Czarnem Morzem pod Konstantynopol, zwany przez nich Mikligard, z drugiej strony docierają do niego wokół Europy, Morzem Śródziemnem. Przepluwają Atlantyk, odkrywają Grenlandję, Nową Fundlandję i Pół. Amer. To średniowieczni Fenicjanie. — Gdziekolwiek przybędą, stają się ożywczym fermentem, już to sami tworząc państwa, już to pobudzając zagrożone narody do tegoż. Kiedy jednak ta przedsiębiorczość ich wyczerpała się, a chrześcijaństwo osłabiło ich

rozpęd wojowniczy — musiała ich wątpa łódź cofnąć się przed potężną koggą Sasa czy Fryza. Nad Bałtykiem i M. Niemieckimi zdobyli sobie przewagę na długo Niemcy, ogarniając swemi wpływami kulturalnymi obszar od Londynu po W. Nowogród, sięgając nieraz w głąb ładu dzięki silnej organizacji. Ta kultura Wikingów w normandzkich i Hanzeatów styka się u ujść Renu z śródziemnomorską — romańską, kultura południowych brunetów z kulturą północnych blondynów. A Brugja, Antwerpja, Amsterdam, to miejsce ich napotkania i tu to wytwarza się nowa jedność kulturalna Europy jak w starożytności wytworzyła się w imperjum rzymskiem. Tu nastąpiło nowe natężenie rozwoju gospodarczego, nauki sztuki. Rolę zaś budowniczych i roznosicieli przejęli Holendrzy, Francuzi i Anglosasi.

Morze pobudza człowieka do coraz nowych idei, do tworzenia nowych wartości duchowych i materialnych, bez których człowiek cywilizowany dziś obejść się nie może. To morze, będąc najdogodniejszym gościńcem ułatwia żeglarzowi przenoszenie tychże. Jak pszczoły wynoszą z kielichów kwiatowych miód i wosk ale i pyłek, którym kwiaty zapładniają, tak i handlarz nie tylko przewozi towary; do jego szat przylega technicznie niewidzialnych substancji, najwyższych i najidealniejszych dóbr myślącej ludzkości; bezwiednie przenosi on je z miejsca na miejsce wraz z towarami.

Morze — jak z tego widzimy — jest znakomitym wychowawcą ludzkości, prowadzącym ją na wpływy rozwoju i potęgi. Morze daje swobodny, oddech narodom, szerokie horyzonty dla myśli i czynu, wyrabia siłę woli, śmiałość i przedsiębiorczość czy to u kupca, żeglarza, zdobywcy czy u człowieka nauki. Morze przetwarza go w obywatela świata.

Równocześnie wytwarza w nim świadomość swej wartości, zaufanie we własne siły, zamiłowanie do swych urządzeń, praw swej kultury, wlecie go do miłości ojczyzny ale i trzeźwego światopoglądu. Takie rysy posiadają dzisiejsze narody nadmorskie. One wydają najdzielniejszych podróżników i odkrywców.

Nie należy i tego zapominać, że rola tych narodów nie trwa wiecznie. Znikły ludy kultury egejskiej, przeminęli Fenicjanie i Grecy. Znikła świetność Rzymu. W pył się obrócili i Arabowie i Normanowie, znikła świetność włoska czy potęga Hiszpanji, w której ziemiach słońce nie zachodziło; niewątpliwie nie będzie wieczna

i potęgą twórców businessu i rekordów, ale każdy z tych narodów dorzucił jakąś cenną cegielkę do skarbcza cywilizacji.

Jakże się kształtuje stosunek narodu polskiego do morza?

Z plemion Słowiańskich, z których powstał naród polski, siedzieli nad morzem jedyni Pomorzanie, na szerokim brzegu od wyspy Rugii po ujście Wisły. Pierwsi budowniczowie naszego państwa Mieszko I i Bolesław Chrobry dążyli do oparcia swych granic o brzeg morski. Krzywousty poświęcił wysiłek całego żywota na osiągnięcie tego celu. Czasy rozbitcia państwa na dzielnice zniweczyły owoce jego wysiłków. Zachodnia część Pomorza dostała się pod wpływ cesarstwa i rychło zgermanizowana przepadła dla Polski; ocalało przed nią Pomorze gdańskie. Ale i dalej na wschodzie rozwija się germańska barjera, budowana przez Krzyżaków i zakon Kawalerów Mieczowych na ziemiach Prusów i Łotyszów. Wspierali ich od Morza Hanzeaci. Gdy naród się odradza za Łokietka i Kazimierza Wielkiego, ma drogę do morza zamkniętą. Zdawało się, że Bałtyk stanie się morzem niemieckiem. Dopiero gdy Jagiełło skruszył Zakon Krzyżacki pod Grunwaldem, mógł w pół wieku później wybić dla państwa okno na Bałtyk a więc i na szeroki świat Kazimierz Jagiellończyk. I oto zaraz poruszyły naród prądy ożywcze. Ruszyły szkuty, statki handlowe, ładowne pszenicą czy produktami leśnymi ku morzu. Ale społeczeństwo nasze nie doceniło wartości dostępu do morza. pozwoliło sobie wydrzeć korzyści, płynące z morskiego handlu przez Gdańsk, który wprowadził był miastem królewskim, ale egoistyczną swą polityką zaciężył fatalnie na naszej morskiej przeszłości. Zygmuntem naszym nie obca była świadomość znaczenia brzegów Bałtyku. Zygmunt August pozyskał brzegi Inflant od Rygi po Rewal, Batory umocnił je w posiadaniu Polski. Zjawiła się na morzu i flaga polska i bandera handlowa.

Ala oto przychodzą czasy Wazów z niemi wojny o koronę szwedzką. Królowie Zygmunt III i Władysław IV. budują floty, fortyfikują wybrzeża, święcą nawet sukcesy na morzu. Ale społeczeństwo szlacheckie nie rozumiało kwestji Bałtyku, królów nie poparło. A mieliśmy możność oprzeć nasze granice o morze od Szczecina po Petersburg. Przepadły Inflanty, przepadła rola Polski na morzu. Epizod z wyspą Alsen wygląda jak smutna ironja.

Uwaga narodu skupiła się na Wschodzie. Zdo-

była sobie Polska tytuł: Przedmurza chrześcijaństwa za cenę zupełnego zubożenia, za cenę odepchnięcia od morza. Przyszła wkońcu chwila po I. rozbiórce, iż nie można było wywieźć do Gdańska łasztu pszenicy czy baczki smoly bez pozwolenia Fryderyka II i okupienia się jego celnikom. Można ważyć się na paradoks, iż Polska zapłaciła zaniedbanie Bałtyku 150 letnią niewolą. Od 10 lat mamy z powrotem skrawek wybrzeża 73 km. długi, mamy prawa korzystania z portu w Gdańsku i mamy doświadczenie dziejowe. Biada narodowi, który z niego nie korzysta. Opatrzność nie poskąpiła nam przedsiębiorczości. Mają Norwegowie Nordenskjöldów, Nansenów, Amundsenów, mają inni Shingletonów, Byrdów, i my mamy Beniowskich, Arctowskich, Strzeleckich czy Rogozińskich — a przecież i ten piewca duszy, marynarzy angielskich Józef Konrad Korzeniowski, to z krwi i ducha Polak.

Rząd wskazuje drogę, jak ten brzeg wyzyskać, kosztem 150 mil. buduje port, tworzy marynarkę polską, handlową, ubezpiecza brzegi przez fortyfikację, a na wypadek wojny buduje flotę wojenną, dla ubezpieczenia połączeń ze światem, podnosi prestige państwowości polskiej. W tym wysiłku całe społeczeństwo staje za rządem. Niech węgiel polski płynie w świat na naszym okręcie, niech polski statek przywozi wełnę i bawełnę, niech polskie transportowce przywiozą kawę i herbatę. Uniezależnimy się wtedy od zagranicy. Pieniądze za frachty pozostaną w kraju — a 200 000 armja bezrobotnych znajdzie zajęcie w porcie, magazynach i na własnej flocie. Nie zależność ekonomiczna umocni polityczną. Jeśli w 100% wyzyskamy swój brzeg morski, z pewnością okaże się nadzieja Niemców powrotu na Pomorze. Obiecywali wrócić za 2 lata, nie wrócili za 10 — Da Bóg nie wróci nigdy!

Sprawozdanie ministra spraw wojskowych o zajęciach w gmachu sejmowym, wywołanych przez marszałka sejmu Daszyńskiego dn. 31. października 1929.

„Przystępując do mojego sprawozdania z zajęć, wywołanych przez marszałka Sejmu p. Daszyńskiego w gmachu Sejmu dnia 31 października b.r. stwierdzić na początku muszę, że w zastępstwie chorego prezesa Rady ministrów p. Świątalskiego przybyłem do gmachu Sejmu o godz. 4 tej bez 5 minut.

Gdyin wchodził do gmachu Sejmu, spostrze-

łem grupę oficerów, którzy utworzywszy szpaler oddali mi należne honory. Przechodząc zaś przez następne sale, widziałem całe mnóstwo ludzi, którzy w spokojny sposób krążyli po salach, ustępując mi miejsca do przejścia.

Natychmiast po wejściu do pokoju rządu, kazałem swemu szefowi gabinetu, p. ppłk. Beckowi zawiadomić marszałka Sejmu o mojem przybyciu, ze stwierdzeniem, że jestem w zastępstwie p. premiera, który jest niezdrowy.

Po pewnym przeciągu czasu ppłk. Beck wraz z p. ministrem spraw wewnętrznych Składkowskim wrócili, komunikując mi, iż marszałek Sejmu Daszyński oświadczył, że wobec wkroczenia siłą do Sejmu oficerów, nie otworzy posiedzenia Izby.

Gdy to usłyszałem, zdecydowałem odrazu, że ten pan jest nieprzytomny i jest warjatem i muszę dlatego pozostawić załatwienie sprawy z warjatem czynnikom sejmowym, bez mojego w tej sprawie udziału.

Przy przeprowadzaniu dochodzeń w stosunku do pp. oficerów, za podstawę wziąłem ogłoszony w dniu następnym przez tego pana komunikat prasowy. W stosunku więc do niego stwierdzam, co następuje:

Co do przedśionka (inni nazywają to hallem) wziąć trzeba pod uwagę, że znajduje się tam oddział pocztowy wolny w dostępie każdemu, tak, iż mowy być nie może o zajmowaniu przedśionka przemocą.

Dochodzenie, jakie zrobiłem, stwierdza, iż żaden z oficerów tam obecnych nie był ani pytany, ani zatrzymywany, ani też w jakikolwiek sposób nie przeszkadzano mu w wejściu do tej części Sejmu.

Co się tyczy wejścia dalszego, stwierdziłem, że tylko niektórych pytano, w jakim celu przybywają, przyczem, gdy prawie większość miała na celu wystąpienie o bilety na galerję, albo wogóle wejścia na Sejm przez znanych sobie posłów, niektórych z nich odsyłano do jakichś innych wejść, gdzie znaleźć można było przejście do sal klubowych, innych zaś puszczano dalej, gdy można było skonstatować, że dany poseł, albo inny jakiś znajomy, znajduje się gdzieś w pobliżu.

Wobec tego, że nie chciałem przypuszczać, że całe zajście jest zmyślone przez tego pana, zacząłem poszukiwać — co mi zajęło dużo czasu — jakiegoś choćby drobnego zajścia pomiędzy któryś z oficerów, a pomiędzy jakimkolwiek w gmachu sejmowym. Przypuszczałem, że mogła być

jakaś ostrzejsza rozmowa, albo nawet próby czynnego znieważenia. Stwierdziłem jednak, że nima ani jednego takiego wypadku, tak, iż dumnym być mogę z umiejętności taktownego zachowania się pp. oficerów nawet w najprzykrzejszej sytuacji. Kłamstwem więc jest twierdzenie tego pana o tem, iż w dniu 31. października oficerowie przemocą zajęli jakąkolwiek część gmachu sejmowego.

Przy przejściu mojem przez szpaler oficerów, oddających mi honory, rzucałem, według zwyczaju, okiem w prawo i w lewo. Stwierdziłem odrazu, iż przy szabli mogła być zaledwo połowa oficerów, inna zaś część zewnątrz nie miała na sobie broni. Dodam, iż sam osobiście byłem przy szabli i miałem w ręce białe rękawiczki. Co prawda pan ten w ostatnich ustępach swego ogłoszenia publicznego mówi tylko o szablach, gdy mnie osobiście mówił o bagnietach, karabinach i rewolwerach. Dla wyjaśnienia więc stwierdzam, że szabla oddawna już przestała być bronią i z wyjątkiem kawalerji nigdy nawet nie bywa ostrzona, stanowiąc tylko tradycyjną część uniformu. Ta część uniformu jest w niektórych wypadkach nawet nakazana do noszenia. Dodam, że przy długich dyskusjach, które się toczyły z powodu szabli, jako broni, zawsze powtarzałem ulubiony mój frazes, że wolę dobrą łaskę, niż szablę, jako broni.

Już przy rozmowie, ogłoszonej przezemnie z p. Daszyńskim, byłem zdziwiony tem twierdzeniem o uzbrojeniu oficerów i pytałem go, czem on tego dowiedzie. Wobec zaś tego, iż pan ten innych dowodów paza temi, które słyszeliśmy w ogłoszonym przez niego komunikacie, nie przytoczył, pozostaje mi jedynie do stwierdzenia, że kłamstwem jest, jakoby oficerowie, którzy byli w Sejmie, byli uzbrojeni.

Dochodzenie w tej sprawie było mi bardzo trudne ze względu na to, iż część oficerów, względnie reszta niewielka, przechodziła do Sejmu na bardzo krótki okres czasu i zaraz potem gmach Sejmu opuszczała. Liczba takich oficerów, stwierdzona przezemnie, dochodzi do 8 (ośmiu). Co się tyczy liczby oficerów, którzy w gmachu stanowili grupę, dzięki niemiłym i niesposobnym zarządzeniom tego pana, to nie dochodzi ona 150 i stanowi cyfrę 47. Gdybym więc nawet dodał owych 8 oficerów i gdybym dodał całą liczbę oficerów, która była z przepustkami stałemi do Sejmu, to nie dojdzie ona nigdy nawet do liczby 80, a cóż dopiero do liczby „stukilka-

dziesięciu”, która jest głoszona przez komunikat tego pana. Stwierdzam więc, że kłamstwem jest, jakoby w inkryminowanym przez tego pana dniu 31 października znajdowało się stukilkudziesięciu oficerów w gmachu Sejmu.

Wszyscy oficerowie, którzy w inkryminowanym przez tego pana dniu byli w przedsiönku Sejmu, stwierdzili mi w swoich raportach, iż z chwilą, gdy jako minister spraw wojskowych przybyłem do gmachu Sejmu, to mogli usłuchać mojego rozkazu, czy polecenia, lecz nie mogli słuchać niezrozumiałych dla nich zaprosin do wyjścia za drzwi i zrobienia sobie w ten sposób afrontu. Gdy zaś pan ten substytuując siebie (daje się zastąpić red.) w stosunku do oficerów przez nieznanego zupełnie komukolwiek pana, wkroczył w dziedzinę kryminalną, to oficerowie nie byli w stanie poddać się takiemu nakazowi i zmuszeni byli czekać rozkazu swojego przełożonego. Jeżeli twierdzę, że w ten sposób wkracza się w dziedzinę kryminalną, to dlatego, iż rozkazodastwo w stosunku do wojska, do jego grup i jego oddziałów jest bardzo ściśle oddane przez państwo w określony zupełnie sposób określonym osobom i istnieją paragrafy karne, które niewczesną substytucję dowodzenia karzą bardzo surowo. Nie mówię naturalnie tego, żeby nieodpowiedzialnego pana proponował pociągnąć do odpowiedzialności, lecz dlatego, gdyż system taki nie odpowiada ani powadze, ani stanowisku marszałka Sejmu polskiego.

Dodam, że w przedciągu całego mojego pobytu w Sejmie, który trwał do godz. 5 30 wieczór, ja zastępując prezesa gabinetu, ani razu nie byłem zawiadomiony o tych niesmacznych próbach substytuowania prawa rozkazodastwa w stosunku do wojska przez p. Daszyńskiego przez podwładne mu organa.

Z powyższych więc powodów, które streszczę w krótkich słowach: Kłamstwem jest, że pp. oficerowie w dniu 31 października wywołali jakiegokolwiek zajścia w gmachu Sejmu, natomiast prawdą jest, że zajście to wywołał marszałek Sejmu p. Daszyński. Wreszcie dodaję, że sprawa ta wywołała bardzo żywe i silne zaniepokojenie wśród wszystkich oficerów W. P., którzy nagle dowiedzieli się, że gmach Sejmu jest dla oficerów niedostępny. Nad zajściami w gmachu sejmowym na zebraniach oficerskich dyskutowano z kodeksem honorowym w ręku. Dlatego też zmuszony byłem wydać „rozkaz oficerski” i kończę to zajście tym rozkazem. — Rozkaz ten w załączniku przesyłam.

Podpisano: Minister Spraw Wojskowych J. Piłsudski, Marszałek Polski.

Załączony do powyższego listu rozkaz oficerski Marszałka Piłsudskiego brzmi: Warszawa, dnia 7 listopada 1929 r. Rozkaz oficerski. Dnia 31 Lm. ub. miesiąca zaszedł dla oficerów przykry wypadek, a mianowicie, kiedy oficerowie dla różnych powodów do gmachu sejmowego przybyli, spotkali się tam z afrontem.

Oficerowie ci odczuli jako afront skierowane do nich przez przedstawiciela władz sejmowych wezwanie do opuszczenia przedsiönku sejmowego dostępnego zwykle dla szerszej publiczności i w krytycznym momencie zajętego przez cywilną publiczność przez nikogo niezmuszaną do usunięcia się z miejsca, gdzie z niezrozumiałych powodów pobyt został wzbroniony oficerom.

Wezwanie to uraziło oficerów tem dotkliwiej, że zostało powtórzone w chwili, kiedy osobiście znajdowałem się w gmachu sejmowym. tj. kiedy mieli słuszne prawo oczekiwać odemnie, nie od kogo innego takich, czy innych rozkazów i poleceń. Oficerowie w wyżej wymienionem, niewłaściwym i nietaktownem odniesieniu się do nich przedstawiciela pp. posłów widzieli nie bez słuszności lekceważenie i nieposzanowanie mundurów.

Stwierdzam przeto, że wobec tego, iż posel do Sejmu jest nieodpowiedzialny, powyższe zajście muszą oficerowie uważać za zlikwidowane i dla siebie bez uszczerbku na honorze załatwione.

Podpis: J. Piłsudski.

Listy.

LASEK, w lutym 1930 r.

Smutna lecz prawdziwa.

Lasek, wioska rozłożona na północno zach. od Nowego Targu, wioska która jakby przedmieście miasta N. Targu w tak pięknej okolicy, przez którą złobi koryto rzeczka „Lepietnica” slychać o niej rzeczy smutne lecz prawdziwe. W wiosce tej zbudowano szkołę w r. 1899 by dać możność małuskim „pobierania codziennej nauki”. Dziś jednak okazuje się, by szkoły tej nawet nie było. Gmina ta liczy od roku 1909—1924. nie więcej tylko 80% analfabetów obojga płoi. Nie wiadomo, gdzie szukać przyczyny tak strasznej cyfry analf. by w 15. latach swej pracy nauce, pozostawić po sobie tak liczną liczbę wychowanków nieumiejących czytać i pisać. Nie można mówić, że wojna światowa była tem czynnikiem ujemnym wpływa-

jącym na taki stan rzeczy. Bo nie tylko gmina Lasek przeżywała lata wojny, nie tylko w Lasce szyby brzęczały od huku armat osłaniającym naszego „Skalnego Podhala” lecz przeżywały również zapadłe wioski, jednak w tych zapadłych by porównać liczbę procentową, to śmiem twierdzić, że okazało by się że gmina Lasek ma ich 10 razy więcej.

Dziś tą upośledzoną i ciemną młodzieżą zajął się gorliwie tut. naucz. p. o kier. szkoły p. Józef Pjontek, by dać wzór tym wychowawcom, których las przeznaczy do tut. gminy. Nie szczędzi swych sił również p. naucz Bronisław Wrona, który pracuje kilka godzin tyg nadobowiązkowo wśród „małych” wpajając im wiedzę do ich ciemnych „główek”.

Wśród mieszkańców naszej wioski powoli zaczyna się pojawiać zrozumienie wartości nauki. Objaw ogromnie dodatni. Dzięki poleceniu WP. Starosty, który pod groźbą kary nakłonił młodzież tut. do uczęszczania na kurs wieczorowy, oraz miejscowym członkom tut. zwierzchności gminnej w osobach p. Józefa Króla nacz. gminy oraz p. Ignacego Plewy p. o. sekretarza gminy.

Kurs ten prowadzi jak wspominałem p. Józef Pjontek, który 4. razy w tygodniu siedzi wieczorami w godz. 6-8 z temi, którzy gorzko wspominają na swe lata chłopięce...! śpiując „Kieby się wróciły moje młode casy, chodziłbym z tabliczką do tej dołnej klasy”.

Kurs zorganizowany o liczbie uczestników 26 chętnie gromadzi się wieczorami, by nadrobić to co zaniedbane. Bo dopiero dziś rozumieją potrzebę czytania. Kiedy „Szarny chłopiec” chciałby się połączyć z dojrzałą towarzyszką życia, każda się zapytuje „umiesz pisać”, bo haf tak padają, że nom ksiądz Proboszcz ślubu nie udzieli „by rod nie rod na starość trzeba się uczyć, jak zaś młode lata w krzakach lepietniczek przeleżo”.

Jo zaś powiadom, niech się głupcy śmieją z nas, ale jak dobrze pudzie, to tej wiesny ozynić się musimy, a kie mie odbierom do dziewczyni napisem i to tak ze jej, sercym skrusym. „Tak mi Boże dopomóż”

Jeden z kursu „Łętowianin”.

LIPNICA WIELKA, na Orawie!
Szanowna Redakcjo!

Mieliśmy tu niedawno przedstawienie pt. „Krewniak z Ameryki”.

Były już rozmaite przedstawienia, — lecz to teraz było najdoskonalsze. Ludność jakby była wyczuta, co się przygotuje, wypełniła salę domu ludowego zupełnie. Niedawno pisano, że tak obszerny dom ludowy nadawałby się raczej do większego miasta, a nie do Lipnicy — jednak teraz okazał się za mały.

Na przedstawienie przyszli ze wsi kto tylko mógł, przyszli siwi starcowie, widać tam było i staruszki, prawie, że wszyscy członkowie TSL. z Lipnicy i wiele, wiele innych ludzi.

Lecz nie tylko z Lipnicy byli goście z Jabłonki pp. J. Neupauer z żoną; Fl. Pieróg, naczelnik poczty; p. komendant pp. J. Gajniak; Piekarzykowie, grono nauczycielskie z Lipnicy, z Jabłonki; przedstawiciele straży celnej.

Przybyli goście i z Nowego Targu pp. Inż. Czubernat, prof. Stef.ński, instr. roln. Sokołowski.

Swoją obciśnięciem raczył zaszczylić dom Ludowy i gospodarz powiatu p. starosta Skalecki z paniami nacz. wydz. wojew. p. Błazewiczem z Krakowa

Przedstawienie udało się doskonale; krewniaka grał Janik Wicent z Basią, Karoliną Skoczyk, Szymona Synkockiego wziął na swoje ramiona naczelnik gminy Lipnicy p. Karol Ślezak, jego żona zaś Rozą Ratulowską, a Walentego Perza grał Jan Fitak, organistego Pastwa E. Kuba sługa Wojciecha, Janowiak Wincenty, ożenił się z Marysią służącą u Synkockich z Marią Kłapisz.

Był tam cały kerdel wdów: Anna Jazowska, Marja Karnafel, Hermina Jazuwska, żyda, Fr. Winiarczyk, żydówkę Hermina Pindziak, sąsiedzi na zaręczynach, Janowiak Wendelin, Jabłoński Karolina, Janowiak Karol.

Jakie wrażenie wywarło całe przedstawienie opisać się nie da. Ładne kostjумы, zwykłe ubrania gospodarskie ozdobiły graczy, co bardzo podnosiło urok przedstawienia.

Po przedstawieniu wzniesiono okrzyk: niech żyją przedstawiciele rządu!! Na to pan starosta ze sceny „Niech żyją Lipniczanie!”

Towarzystwo się rozweseliło i bawiło się do rana. Całym przedstawieniem kierowała prezeska TSL. w Lipnicy Wielkiej, pani Józefa Machay Mikowa; orkiestrą zaś jej mąż pan Emil M. ka kierownik szkoły w Lipnicy W.

Na to przedstawienie nie można się było przygotować w przeciągu kilka tygodni; pani prezeska TSL. p. Józefa Machay Mikowa włożyła w to prawie, że całe dziesięciolecie po przyłączeniu

Lipnicy do Polski. Widać to było w wyrobieniu całego przedstawienia.

Byli kiedyś tacy, że mówili: poco ten dom ludowy? dzisiaj uznają go za mały.

Włożona praca i grosz w dom ludowy nie zmarniał. Szczęść Boże w dalszej pracy.

Lipni zaniu.

DZIANISZ, w lutym 1930 r.

Dzianisz nasz, Dzianisz nasz!

To nasze miasteczko,

Na pośród Dzianisza,

Wychodzi słońcecko!

Ei! bo wej i wych dzi! — Tym słońcem dla naszej wsi jest szkoła, z naszymi kochanymi i nieustraszonymi p. Nauczycielkami, które dokładają wszelkiej pracy i starają, ażeby uświadamiać nie tylko te „Maluczkie“ powierzone ich pieczy, ale pracują nad oświatą ogółu i poza murami szkolnymi. Pracują i nie żalują swych sił, bo wiedzą, że praca ich nie jest ziarnem rzuconem na twardą opokę. Młodzież nasza zrozumiała dobro, jakie płynie dla niej ze szkoły, garnie się więc do niej ochotczo, ażeby po całodziennej żmudnej pracy pokrzepić się duchowo. Uznanie należy się też naczelnikowi gminy p. Józefowi Toczkiowi, człowiekowi oddanemu całą duszą szkole i idącemu ręką w rękę z oświatą. Staraniem naszych PT. Nauczycielek obchodziliśmy z wielką uroczystością „Rocznicę Powstania Styczniowego“. Zespół miejscowej młodzieży odegrał dwie sztuki pt. „Dziesiąty Pawilon“ i „Gody“. Jakie wrażenie wywołało odegranie pierwszej sztuki, mówili tacy, które płynęły z oczów publiczności. Zawdzięczyć to należy doskonalej grze utalentowanego i niezmordowanego aktora Józefa Bafji, który z roli „Konrada“ wywiązał się świetnie, z miłutką „Ludwiką“ (Heleną Styrczulą) doskonałym Kryłowem (Jackiem Tylką) zandarmem (Jędrzejem Złozą) Porucznikiem (Bartusiem Długopolskim) i Żołnierzem (Franciszkiem Miętusem). W drugiej sztuce publiczność zobaczyła na scenie to, co tak często wśród siebie i to w tym czasie Mięsopustu spotyka tj. „Nomówiny“. Widzieliśmy tam i bogatego Durkaca (Józefa Stosela) i biednego, ale zasłużonego Janicka (Antoniego Gruszkę) Wdowca z pięciorgiem dzieci Głobisia i z jednym, cherlawem Pabisia (doskonałych komików Jacka Tylkę i Józefa Miętusa). Doskonale wywiązała się z roli Magdusi (Róża Pawlak) z roli Teresy, Paulina Miętus, dalej rodzice Durkaca, Zofia Stosel i Jó-

zef Długopolski, który również doskonale grał Dziadka Łma, dalej miłutki Wojtuś (Piotr Kamins), kumoter Kubosek, Jan Truchan i świetny Żyd (Stan. Ogórek) wywołujący salwy śmiechu swoim zjawieniem. Jeszcze żywo tkwi nam w pamięci przedstawienie, a nasze Panicki już nam wymyśliły coś nowego! Otóż w niedzielę obchodziliśmy znowu z wielką uroczystością 10 cieleń Odyskania Morza, na które złożył się Odczyt, o znaczeniu morza dla Polski, deklamacje i śpiew dzieci szkolnych i odegranie pieśni narodowych przez miejscowych muzyków. Uroczystość zakończono dobrowolną składką na „Flotę polską“. Nie obeszło się też bez „Kzesanego Drobnej i Złelonej“ W. Paniom autorkom: Karolinie Owsionkowej i Marji Kurzejównie przesyłamy tą drogą: „Szczęść Boże w dalszej pracy, dziękując za: „już“ a prosimy o „jeszcze“. „Ktoś“.

RADZIECHOWY, w lutym 1930 r.

Przejęci dążnością nad podniesieniem moralnym wsi naszej, po usunięciu szynków z gminy tutejszej, pragnęliśmy dać godziwą rozrywkę tym, którzy jej potrzebują, a szczególnie młodzieży naszej, która wyrosła między wierzchołkami gór i urwisk, jest tak porywcza do wszystkiego jak ten wiatr, który przerzuca się i wiruje między kołniami; to też porywy te połączone są z chwilą i nastrojem umysłu, działającego na dany moment. Nie od rzeczy dodać wypadnie, że gdy podochoceni większą dawką alkoholu załatwiali wymiany zdań pomiędzy sobą nożami popod zębra, czy nawet mierzeniem naskórka brzuszego, wytrzymałość czaszki na uderzenia i tp. tak, że nie tylko sami mieli zajęcie się rzeczami nieodpowiedniami, ale zapewniali zajęcia służbie bezpieczeństwa, która miała pole do popisu przy przeprowadzeniu śledztwa, a nawet wbrew ustawie o ochronie pracy czynności przeważnie policji zapewnione były czasami do 24 godzin na dobę, był raj i jest dla czcicieli siedmioramiennika, ale faktycznie wglądać w stan tego chłopca na wsi, czy robotnika przeważnie o słabej woli, a tem bardziej na żonę i dzieci, gdy w sobotę przyniosą czy przywloką na łóżko, ażeby się przespał do jutra, bez grosza w kieszeni, to dla tych, którzy znają te stosunki, słowa te nie wyrwą śmiechu na ustach ale zgrozy i politowania.

Działo się to, kiedy co kilka domów przeszło się i napotkało się na karczmę, w której jedynym artykułem pierwszej potrzeby stały mieszaniny spirytusu z różnymi ersatzami soków do zalewania robaków,

których na wsi nigdy nie brakuje, chyba, że są wielkie mrozy, jak przeszłego roku i zamarzną, wtenczas zastępują ich inne w postaci dwunożnej, a działanie ich już jest nie ograniczone, dzień czy noc, to im obojętne a również środki, jakimi przebiegają.

Po sześciotygodniowej próbie wyrzucenia pływów na zalewanie robaków, spostrzegamy ciekawy fakt że i robaki zupełnie znikły, a jak który zdaleka przylezie tak jakby oazoloniony trutką, wlecie nogi i nareszcie wyciąga, ażeby więcej nie powstać z tego nalogu i wogóle przestaje istnieć.

Groźna chwila nadchodziła, gdy zagrała gdzieś muzyka weselna, czy jakaś zabawa, wtedy to drżały od strachu wszystkie płoty i szyby w oknach, a ludzie starzy opowiadali, że jak takie dziwy się na świecie robią, to w tyncoś przyjeżdżo jakcykryst i ktoby wychylił poza chałpę głowę, to mu urwie, ale po nowym roku to taki spokój, że kroniki policyjne zanotowały dopiero jeden wypadek w styczniu, na szesnaście podobnych przed nowym rokiem i to jeszcze dlatego, że Władze Skarbowe niewieleo wszystkiem, co się robi bez ich zezwoleń, muzyki zaś jak się odbywają, a jest ich teraz w karnawale dosyć dużo, to mają taki miły i serdeczny wygląd, jakbyśmy posunęli całą cywilizację kilkaset lat naprzód, co by dowodziło że zacofanie i jak się ogólnie mówi brak kultury, to jest zakonserwowane w spirytusie jako najodpowiedniejszym środku i nigdy się nie zniszczy, a uświadomienie nie nastąpi.

Ognisko Podhalańskie chcąc wywiązać się z regulaminu, jaki obowiązuje, urządziło przedstawienie p. t. „Wesele Radziechowskie” na tle obecnych stosunków i zwyczajów miejscowych, na które zgromadziła się nadspodziewana liczba gości tak, że miejsc brakowało do umieszczenia, chociaż sala Kółka roln. jest jak dotąd wystarczająca.

Zespół amatorów wywiązał się świetnie z swego zadania, szczególnie z oddaniem się roli, grała Magda z ocydzarkom, Morcin z Morcinowom, starosta weselny, młodzi państwo, lcyk ze Surą i cały zespół tak, że ludność rozbawiona za każdą przerwę zgotowywała burzę oklasków, żądając powtórzenia odegrania jeszcze w tym karnawale, do czego Ognisko chętnie się dostosuje, tembardziej że staraniem Ogniska jest uruchomienie Domu Podhalańskiego, w którym pragniemy dać rozrywkę, a zarazem urządzać odczyty zainstalowaniem radjo-odbiornika względnie uruchomieniem kina i rozszerzaniem wiedzy przez wypożyczanie książek z naszej biblioteki i danie

możności czytania gazet wszystkim, którzy nie mogą sobie zaprenumerować. W ten sposób pragniemy powiększyć fundusze na powyższe cele, uzyskane dzięki poparciu Pana Radcy Gibasa z Ogniska Warszawskiego w kwocie 400 zł., a mamy niezłomną nadzieję, że w pracy naszej uzyskamy dalsze poparcie i będziemy mogli pracę tę prowadzić ku ogólnemu zadowoleniu Zarządu Głównego i Ogniska Warszawskiego, tak, ażebyśmy mogli na Zjeździe w tym roku dać dodatnie sprawozdanie.

Ognisko Podhalańskie w Radziechowie.
Władysław Pieronek prezes,

Wesela góralskie.

(Dokończenie)

Dnia 9 lutego Ognisko Związku Podhalańskie w Radziechowie pod Żywcem wystawia napisaną przez miejscowych członków Ogniska, sztukę pod tytułem „Wesele Radziechowskie” W prostych niewyszukanych słowach, w gwarze miejscowej odmiennej od Skalnego Podhala przeświadcza się nam przed oczami obrzęd weselny w 5 aktach obok szarego życia codziennego. Najbardziej znaczące jest w tym widowisku tło społeczne, które się tak wyraźnie przejawia w weselu poronińskim. Widzimy więc tam „dziwycoynta co we zwioneku som, które sie duzo dobryk rzeczy naucom”, widzimy chłopców wiejskich, którzy takich właśnie szukają za żony, a pokpiwają sobie i obtańcowują po karczmach takie, „co to wyneyj świata widziały, co już w spódnicach krótkich chodzą, póukładanych jak plisowane, a pończochy jedwabne”. Widzimy tu tedy piękne owoce wysiłków społeczeństwa, aby przez szkołę, kościół, organizacje społeczne (Związek Podhalańskie) stworzyć we wsi nową warstwę światłych ludzi.

W toku sztuk „Wesela Radziechowskiego” lub poronińskiego wieś nie wygląda jak w sztukach dawnej daty jako ciemna masa, bezradna bezsilna, ogłupiała, ale rozprawia całkiem rozsądnie o dokonanych przed kilku miesiącami plebiscycie przeciwalkoholowym, rozważa o tem, że z woli ludu zamyka się we wsi karczmy, że karczmarz musi się wziąć do pracy, słowem nie widać tu „otumanionych kmiotków” jak to przedstawiał sławny Szczepanowski w „Nędzy Galieji w cyfrach”. Aż serce rośnie gdy widzimy w tych sztukach ludowych obok huczejnej i siarczystej zabawy, że ludzie dyskutują o tem po

chałupach, co tam „gadali w Kółku na zebraniu“.

A co do stroju gazdowskiego, to te same myśli zaczynają się budzić i w Żywiecczyźnie, jak na Skalnem Podhalu, bo i tu Jagusia mówi: „jagiek gospodarska córka, to nijak nie weźne na siebie dziwactwa, boby sie ze mnie ludzie śmiali, zek ze wsi, a dziwy wyprawiam“ — a taksamo mówi poronińska Ludwina: „Cy mi to trza smacianych kwitków, cobyk była ładnijjso. Oto ci obodzi? My góralskie dziwyeynta mamy telo ślonego ziela i kwitków po górak, że nom cały świat zazdrości. A ta chustka to tys nie lo mnie, (bierze chustkę góralską) Cy nie piy knijjso nasa góralsko, na ftorej telo kwitków? A toby dopiyo było pośmiewisko we wsi, jakby gazdowsko córka z dziada pradziada naroz do ślubu cudaenie się ubrała“.

Te oba „Wesela“ są zjawiskiem nowem na scenie ludowej naszej, są nietylko robotą literacką (choć dodać trzeba, że co do strony literacko artystycznej są one, zwłaszcza widowisko żywieckie prymitywem), dają nietylko taksamo jak i sztuka zakopiańska, żywy i naturalny obraz obyczajów, życia i obrzędów weselnych okraszonych pieśnią, muzyką i tańcami rodzinnymi, ale malują zarazem dość obszernie tło życia szarego i codziennego, a życia powojennego, w którym jak zorza poranna już zaczynają jaśnieć myśli społeczne na tle współczesnych zagadnień i na tle państwowości polskiej. *I Sabig.*

Z Polski i ze świata.

Uprawdzenie generała Kutispowa. Największą sensację Paryża i całej Europy w ostatnim czasie stanowi tajemnicze zniknięcie generała Kutiepowa, prezesa wszystkich organizacji wojskowych wśród emigracji rosyjskiej. Gen. Kutepow został w Paryżu w niedzielę 26 stycznia w bisły dzień, na uczęszczanej ulicy, po wyjściu z cerkwi, pochwycony i uprowadzony dotąd bez śladu. Kutepow miał w Paryżu swój sztab generalny, swoją kancelarię wojskową, złożoną z byłych generałów carskich. Dowodził setkami oficerów i setkami młodych kandydatów do stopnia oficerskiego we Francji, w Anglii i Ameryce. Był ramieniem zbrojnym rosyjskiej emigracji, wodzem przewidzianym przez nią na wypadek rozgrywki z sowietami, do której się systematycznie i uparcie mimo smutnych wspomnień z czasów Kołczaka i Denikina gotował. Rosyjskie koła emigracyjne twierdzą, że na generała planowany był już od dawna zamach przez agentów bolszewickich, co prawdopodobnie

obecnie zostało uskutecznione. W Paryżu, jak i w całej Francji rośnie wzburzenie. Nikt nie wątpi, że sprawcą uprowadzenia generała jest poselstwo sowieckie. I prasa paryska otwarcie na nie palcem wskazuje, choć policji nie udało się znaleźć na to oskarżenie dowodów. Śledziwo utrudnione jest tem, że ambasadę sowiecką i jej urzędników chroni nietykalność dyplomatyczna.

Prezydent Estonji w Warszawie. W niedzielę, 9 bm przed południem przybył do Warszawy nacelnik republiki estońskiej dr. Ollon Strandman. Wszystkie domy w stolicy udekorowano flagami narodowymi. Na dworcu zebrali się P. Prezydent Mościcki, członkowie rządu, marszałkowie Sejmu i Senatu, oraz przedstawiciele wojskowości. Kiedy o godz. 10 pociąg specjalny, wiozący prezydenta Strandmana, zajechał na peron, ustawiona w pobliżu dworca baterja oddała salwę powitalną 21 strzałów armatnich. Następnie orkiestra wojskowa wykonała estoński hymn narodowy. Prezydent Strandman przy wyjściu z wagonu powitany został przez P. Prezydenta Mościckiego, z którym przeszedł przed frontem kompanji honorowej poczem obaj naczelnicy państw zaprezentowali wzajemnie członków swych świt. Obaj prezydenci udali się następnie do oczekującego samochodu, za którym uformował się orszak dygnitarzy polskich i estońskich. Orszak, poprzedzany warią honorową i 4 trębaczami na białych koniach, udał się do Zamku królewskiego, gdzie zamieszkał nacelnik państwa estońskiego na czas swego pobytu w Warszawie. Wzdłuż całej drogi ustawione były po obu stronach ulic szpalery wojska, które przy zbliżaniu się orszaku prezentowały broń. Sztandary wojskowe pochyliły się, orkiestry zaś grały hymn narodowy estoński i polski. Tłumy publiczności, zalegającej chodniki, wznosiły okrzyki na cześć dostojnego gościa. O godz. 11-15 nacelnik państwa estońskiego Strandman udał się do apartamentów prywatnych Prezydenta Rzplitej, któremu złożył wizytę. O godz. 11-45 Prezydent Rzplitej udał się z rewizytą do apartamentów naczelnika Strandmana. O godz. 12 prezydent Estonji udał się samochodem na pl. Marsz. Piłsudskiego, gdzie złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie udał się do Belwederu celem złożenia wizyty Marszałkowi Piłsudskiemu. Wizyta trwała 10 minut, poczem po wspólnej fotografii dr. Strandman odjechał na Zamek. O godz. 13-30 Marsz. Piłsudski rewizytował na Zamku Naczelnika państwa Estońskiego. O godz. 20 Preyden-

Rzpltej wydał na cześć Naczelnika państwa estońskiego obiad na Zamku. W czasie deseru P. Prezydent Mościcki i Naczelnik Strandman wygłosili przemówienia. W obiedzie wzięli również udział Marsz. Piłsudski, marszałkowie Sejmu i Senatu, członkowie rządu z premierem Bartlem na czele, oraz korpus dyplomatyczny. Wieczorem odbył się raut, wydany przez Prezydenta Rzpltej na cześć nacz. Strandmana. W rauce wzięło udział około 1500 osób. W poniedziałek odbyła się na uniwersytecie uroczystość wręczenia prezydentowi Estonji doktoratu honorowego. O północy prez. Strandman, żegnany uroczystością, opuścił Warszawę, odprowadzany przez przedstawicieli władz aż na granicę. — Prezydent dr Strandman jest osobistością znaną w Polsce, bawił bowiem w Warszawie przez dwa lata jako poseł republiki estońskiej. Estonia jest niewielkim państwem nadbałtyckim, powstałym w r. 1918 na ziemiach, należących przedtem do Rosji. Obszar jej wynosi 48 tys. km. kw. (ósmą część terenu Polski), a ludność 1,100.000. Wizycie prezydenta Strandmana w Warszawie przypisują pewne znaczenie polityczne w kierunku zbliżenia Polski do państw nadbałtyckich.

† Śp. Stanisław Kucharski.

Kierownik 7-mio kl. szkoły powszechnej, członek Rady miejskiej, członek Zarządu Kasy zaliczkowej, Kółka rolniczego, Ochotniczej Straży pożarnej i w. innych instytucyj w Czarnym Dunajcu zgasł nagle dnia 17 lutego b. r. pozostawiając niezapomnianą pamięć wśród kolegów, przyjaciół, działwy szkolnej i znajomych. Odszedł od nas w zaświaty, zostawiając żal, szczery, smutek długo nieukojonny.

Tak cicho opuścił ten padół, jak cichem było ziemskie pielgrzymowanie wśród cierni licznych zawodów, mrozów i ciosów bolesnych. Koledzy tracą z jego zejściem duszę bratnią, spieszącą każdemu z życzliwą usługą, tracą przelozonego, o rzadkiem zrozumieniu ludzkich błędów i ułomności, szkoła sumiennego i gorliwego pracownika, a działwa prawdziwego opiekuna.

Wszyscy zaś, którzy mieli sposobność zetknąć się z tą cichą i jasną postacią tracą człowieka o nieprzeciętnem zamiłowaniu pracy, służby społecznej i bliźniej.

Zmarły osierocił żonę i czworo dzieci, o których czuła pamięć i myśl troskliwa nie opuszczała go w każdej kolei życia.

Przejęci głęboko tą stratą, żegnamy Cię Drogi Kolego z ufnością, że lepsze i jaśniejsze czeka Cię bytowanie u progów Sprawiedliwości i Dobroci Wiecznej.



Dzień Strzelca. W dniach od 27 lutego do 5 marca br. staraniem Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego w Nowym Targu, odbędzie się w Nowym Targu i w całym szeregu miejscowości w powiecie „Dzień Strzelca”. Na obchody złożą się: nabożeństwa w kościele, następnie odpowiedni odczyt, lub przedstawienie i ewentualnie zabawa. Nadto w niektórych miejscowościach będą wyświetlane filmy.

Komitet zwraca się z prośbą do ludności o wzięcie jak najliczniejszego udziału w obchodzie oraz o zapisywanie się na członków Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego.

Za komitet: *Wł. Genga.*

Podziękowanie tym wszystkim, którzy wzięli udział w obchodzie 10 lecia odzyskania morza polskiego w Lasku, w dniu 16/II. br. szczególnie p. Bronisławowi Wronie naucz. tut. szkoły, który w opracowanym referacie przedstawił znaczenie morza dla Polski, tą drogą składa kierownictwo szkoły w Lasku, Serdeczne „Bóg zapłać”.

Kier. szkoły: *Pjontek.*

Odpowiedzi Administracji. P. Franciszek Kukulak, Chocholów ma zapłaconą prenumeratę do końca marca br.

Na prenumeratę złożyli PP. Piszczoł Jan 2 dol. Ks. Andrzej Wilczek 44 zł. Blazosek Jan 2 dol. wszyscy z Ameryki.

Cena na ostatnich targach w Krakowie. Za 100 gr. Pszenica dworska czerw. 37—38 zł., biała 36—36 50, targowa 34.50—35, żyto dworskie 21—21 50, targowe 20—20 50, jęczmień na krupy 19—19 50, na paszę 17.50—18, browarny 27—28, owies dworski 18.50—19 50, targowy 17 50—18 50, otręby żytnie 13—14, pszenne 14—15, jęczmienne 12—12 50, ziemniaki 7 50—8, mąka pszenna 45 proc. 67—68 65 proc. 62—63, 0000 z Kongr. 59—60, żyta krak. 37.50—38, pęczak targowy 27—28, siekanka 28—29, siano słodkie 9—9 50, średnie 7.50—8 50, kwaśne 5 50—6 50, konieczyna 11—12, słoma dł. 7—7 50, mierzwa 5—5 50.

Optatek członków TSL. w Lipnicy W. odbył się dn. 6 lutego w Domie Ludowym w Lipnicy Wielkiej.

W uroczystości udział wzięli Prezeska TSL

p. Józefa Machay Mikowa, prawie że wszyscy członkowie T. S. L.; nauczycielstwo z obu Lipnie i liczne rzesze ludu.

Uroczystość zagaiła p. prezeska T. S. L. podnosząc znaczenie TSL. jedność i zgodę członków, następnie łamano się opłatkiem. Pan Emil Mika, kierownik chóru, kierował śpiewami dziewcząt i chłopców.

Po opłatku orkiestra TSL. zagrała kilka utworów i całe towarzystwo rozeszło się w miłym nastroju.

Ulgi kolejowe dla cywilnych — uczestników Zjazdu na święto Rarańczy. Minister Komunikacji wyraził swą zgodę na udzielenie wszystkim cywilnym uczestnikom Zjazdu b. II Brygady L. P. w związku z uroczystościami święta Rarańczy w Warszawie będą zniżką do 40% od ceny biletu w obie strony podróży. Z tej więc racji wszyscy uczestnicy Zjazdu płacić będą w jedną stronę jadąc do Warszawy cały bilet kolejowy, z powrotem zaś tylko 20% ceny biletu. Aby więc uczestnicy Zjazdu mogli korzystać z uprawnień zniżki powinni zaopatrzyć się w miejscowych organizacjach Związku Legionistów w odpowiednie zaświadczenia, iż udają się na Zjazd Rarańczy do Warszawy.

Dzień Strzelca w Województwie krakowskiem.

W maju 1928 r. Koło sympatyków Związku Strzeleckiego z ówczesnym Wicewojewodą Duchem i Drem Mieczysławem Kaplickim Prezesem Zarządu Okręgu Związku Strzeleckiego na czele, założyło w Krakowie „Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego” wzorując się na podobnej organizacji istniejącej przed wojną jeszcze przy „Strzelcu” i „Drużynach Strzeleckich” w Krakowie.

Celem „Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego” jest związana ściśle i organicznie z ideą strzelecką obrona Państwa, oraz wzmoczenie prac Związku Strzeleckiego. Koło to liczyło zgórą 400 członków.

W ubiegłym roku (1929) podjęła inicjatywę w kierunku rozszerzenia działalności „Koła” na teren całego Okręgu krakowskiego Pani Wojewodzina Kwaśniewska.

Zebranie organizacyjne odbyte pod Jej egidą wyłoniło Zarząd, który objął agendy dawnego

„Koła”, przekształconego obecnie na „Towarzystwo Przyjaciół Strzelca”.

Opracowano i uchwalono statut, który w organizacji swej uwzględnił Koło miejscowe, Zarządy powiatowe i Zarząd Okręgowy. Na czele organizacji stanęła Pani Wojewodzina Kwaśniewska. Pod jej prezesurą rozpoczęta akcja doprowadziła do znacznego rozrostu Towarzystwa. Zwiększyła się ilość członków, powstał szereg Kół tow. PZS na prowincji (około 15). W samym Krakowie urządziło Towarzystwo szereg imprez, a z uzyskanych stąd funduszy zakupiono częściowo urządzenia dla świetlic oddziałów krakowskich.

Znaczną też pomoc uzyskał ze strony Towarzystwa Akademicki oddział ZS.

Świetlice strzeleckie odwiedzane były często przez członków Zarządu Towarzystwa, które starało się z powodzeniem nawiązać bezpośredni kontakt ze Strzelcami.

Nadto urządziło Towarzystwo szereg odczytów, z okazji obchodów Świąt i rocznic narodowych.

Wśród odczytów tych na czoło wybija się odczyt p. Dybowskiego: „O przysposobieniu wojskowem zagranicą”.

Obecnie przystępuje Towarzystwo do urządzenia między 27 lutego a 3 marca „Dnia Strzelca” na terenie całego naszego województwa celem rozszerzenia i pogłębiania idei „Strzelca” wśród najszerszych warstw społecznych.

Protectorat nad obchodem raczyli objąć: Pan Wojewoda Dr. Kwaśniewski, dowódca tut. DOK. General Wróblewski, oraz Prezydent miasta Krakowa Senator inż. Rolle.

W skład programu „Dnia” mają wejść:

- 1). Zabawy względnie bale.
- 2). Wyświetlanie filmów z życia Strzeleckiego.
- 3). Sprzedaż znaczków w kinach i restauracjach.
- 4). Loterie spożywcze.

5). Poranki wokarno muzyczne, nadto pozostawia się inicjatywę poszczególnym Komitetom Powiatowym. W Krakowie bal odbędzie się dnia 3 marca br. w salach Kasyna Garnizonowego.

Komitet ma nadzieję, że szerokie Koła Obywatelskie naszego Województwa, w uznaniu wielkiej doniosłości zadań, jakie postawiło sobie „Koło Przyjaciół Strzelca”, nie poskapi swego poparcia imprezie, jaką ono obecnie podejmuje, lecz i licznym udziałem w obchodzie dopomuze do uświadomienia ludności o celach idei strzeleckiej.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ADWOKAT

Dr. STANISŁAW ĆWIKOWSKI

były poseł na Sejm Ustawodawczy
prowadzi kancelarię adwokacką osobiście
W NOWYM SĄCZU, — RYNEK 7.



DACHÓWKA
asbestowo-cementowa
„EVERITAS“

— jest —

ogniotrwała, — nieprzemakalna
i odporną na mrozy i upały!
Chroń siebie, rodzinę, dobytek i w pocie
czoła zebrane plony przed
ogniem,
deszczem,
śniegiem
i zawieruchą!

Zrzuć z dachu Twego słomę, gonty i papę
a pokryj „Everitasem“. — Po wielu
dziesiątkach lat „Everitas“ chronić Cię bę-
dzie tak dobrze jak w pierwszym dniu!

— 9 płyt potrzebnych na pokrycie —
1 metra kwadr. waży zaledwie 12 kg.

Dokładne oferty i próbki wysyła

Fabryka dachówek „Everitas“
KRAKÓW — ZABŁOCIE 37.

Ogłoszenie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T.
Publiczność, iż objąłem od Nowego roku 1930
nowy tartak w Ostrowsku

i jestem w stanie dostarczyć każdorazowo deski
wszelkiego rodzaju i gutunku, tak stolarskie jak
i budowlane oraz belki łaty i t. p. — po cenach
przystępnych, a to detailicznie i wagonowo.
Dostarczam również na zamówienie odpadki
tartaczne na opał.

Ozjasz Kiesen
Nowy Targ — Kolejowa 10.

Reklama dźwignią handlu.

SŁUŻĄCEGO

do konia i gospodarstwa — przyjmie zaraz
JÓZEF JOŃCZY — NOWY TARG.

Do wydzierżawienia.

Sklep masarski oraz warsztat, rzeźnia na miejscu,
lodownia już zaopatrzona w lód, miejscowość
ruchliwa, Zarząd lasów państwowych i tartak,
w sezonie letnim przybywa wiele gości.

Wydzierżawienie na dogodnych warunkach.

Zgłoszenia proszę przysyłać pod adresem:
Józef Wójciak Zubrzyca Górna p. N. Targ

Do sprzedania

z woinej ręki 6 morgów gruntu przednie-
go w jednym kawałku w Rokicinach.
Wiadomość u

Józefa Kuczaja w Rabie Wyżnej.

KRAWCOWA

szyje również bieliznę poszukuje pracy,
może wyjechać na wieś. — Zgłoszenia pod
„Krawcowa“, Nowy Targ, Waksmundzka 126.

JULJUSZ WEINSTEIN

NÓWY TARG — RYNEK 25.

Hurtowny skład win, wódek, likieru, koniaku i drobna
sprzedaż spirytusu monopolowego. — Wielki wybór
leczniczych starych win tokajskich poleca po cenach
przystępnych. — Na wesela i zabawy udzielam rabatu.

Kawa potaniała!

Każdy obywatel, nawet najbiedniejszy, może
pić obecnie prawdziwą kawę Ceylońską
— **wskutek znacznego potaniała** —

Świeży transport nadszedł do handlu

A. ZAPIÓRKOWSKIEGO

TEL. Nr. 19. NOWY TARG RYNEK 13.

Jan Bukowski ur. w r. 1894 w Maruszynie,
zgubił książeczkę wojskową,
wydaną przez P. K. U. Nowy Targ, którą się
unieważnia